Nr. 8. Lwów, Niedziela dnia 21. Lutego 1875. Rok VII.

SZCZUTEK

Szczutek wychodzi od roku 1869 co Niedzielę.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową kosztuje całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księztwie Poznańskiem talarów.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków.

Prenumerować można w redakcji „Szczutka“ przy ulicy Sobieskiego, gdzie sklep Jürgensa, pod liczbą 4 I. piętro; we wszystkich księgarniach i ajencjach pzienników i we wszystkich urzędach docztowych.

Reklamacje nie opłacają się.

Listy przyjmują się tylko opłacone.

Manuskrypta nie zwracają się.



Prenumerata we Lwowie kosztuje z przesyłką pocztą miejscową do domu całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmuje: Administracja Szczutka; drukarnia K. Pillera; Ajencja W. Piątkowskiego przy placu katedralnym.

W Wiedniu: Ajencje Haasenstein i Vogel. — W Berlinie: Rudolf Moose.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

ECHA WIEDEŃSKIE.

Od lat już wielu robimy żwawo
Przeróżne experymenta:
To w tył to naprzód, w lewo i w prawo,
Ach, któż je wszystkie spamięta?
Parlamentaryzm wreszcie kochany,
Nową nam erę zapalił,
Lecz się i pod nim nie goją rany,
I „Aufschwung“ się nie utrwalił;
Ach, nawet giełdy znaczenie zgasło,
I coraz więcej strat...
Trzeba więc znowu wywiesić hasło:
Polizeistaat!

* * *

Parlamentaryzm jest dzisiaj modą,
Lecz każdy dobrze wie o tem,
Że wszystkie drogi do Rzymu wiodą,
Że szych jest szychem — nie złotem.
Wszak można bóstwo wolności sławić,
I formy parlamentarne,
A ponad wszystkiem policję wstawić,
I gabinety czarne.
Bo cóż są prawa? Papier cierpliwy,
Nikczemny wyrób szmat;
Ku nam się zbliża ideał żywy;
Polizeistaat!

* * *

Ach, tak się wszystko przedziwnie klei,
Aby na dawną przejść wiarę,
I dać na ołtarz ludów nadziei
Bóstwo policji stare!
Na delatorach nam nie zbraknie;
Wszak Juzyczyńscy, Kalliry,
Nawet Kowalski rangi tej łaknie
I Suess dość chęci ma szczerej!
Ludby się nawet nie spostrzegł wcale,
Gdyby mu wolność skradł
Kroczący ku nam śmiało wspaniale
Polizeistaat!

Wielmożnego pana Kalasantego

herbu „Dobrynos.“

Przygody na maszkaradzie.

(Ciąg dalszy.)

Rad że się kosztem mógł wykpić tak tanim,
Skoczył bies przodem, a ja-m ruszył za nim
Jak strzelec za psem kiedy się podkrada —
Tropiąc bekasy lub kuropatw stada.
Wchodzim do sieni... Aniołowie święci!
Ledwie-m na progu nie padł bez pamięci,
Odurzon całkiem niedogonu wonią.
Chcę kroczyć dalej nos zatkawszy dłonią;
Niesposób! Ciemno choćby wykol oczy;
Gdzie stąpię, noga żywe ciało tłoczy,
To pierś jakowąś, to rękę, to nogę; —
Ani rusz znaleźć po omacku drogę,
Bo zgiełk wre wszędzie takowy jak w garku.
Szczęściem, że djabeł łeb swój zdjąwszy z karku
Latarnię z ślepi swych uczynił żywą,
Świecąc w ciemnościach: gdy w tem nowe dziwo
Niespodziewanie ciekawość mą zbudzi.
Patrzę, Mospanie, piramida z ludzi
Stoi oparta na leżącym chłopie,
A chłop z kałuży okowitę żłopie!

Spółecznych warstw to była piramida
Złożona z popa, szlachcica i żyda
U spodu; na tych karjatydach dalej,
Dwaj znów mężowie Mościdzieju stali
W mundurach, z miną dumną, urzędową;
Jeden miał w ręku książkę podatkową,
Drugi karabin, a już kto u wierzchu
Stał znów na dwóch tych, nie dojrzałem w zmierzchu!

O straszne, straszne społeczne podziemia,
Gdzie nędza ciała dusz szyby zaciemia,
Gdzie dar żywota staje się męczeństwem,
A pracy łaska kaźnią i przekleństwem!
Struchlały patrzę, a w tem ów w mundurze
Co z karabinem stał na żywej górze
Z ciał ludzkich krzyknął: „Daj rekruta chamie!“
A chłop z sustawów swoich wyrwał ramię,
Prawe swe ramię, i bez łzy, bez jęku,
Podał je temu z karabinem w ręku. —
Patrzę, w tem drugi w mundurze zawoła
„Chłopie, podatek!“ — Chłop spojrzał do koła
Zobaczył żyda, i siermięgę zwleka
Prosząc, by tego żyd spłacił człowieka,
A żyd fant schwyci i z włóknem siermięgi
Z chłopskiego grzbietu ciała zrywa wstęgi,
I na tej ranie otwartej zawisa
Jakby pijawka, i krew z niej wysysa.
Patrzę chłop milczy i tylko swe oko
Zwrócił ku niebu i westchnął głęboko,

Urzędowe sprawozdanie „Szczutka.“

z równocześnie odbytych posiedzeń dwóch pierwszorzędnych klubów galicyjskich.

(Podług stenograficznych zapisków.)

I.

Posiedzenie konserwatywnych myślicieli

(w klubie niepostępowym.)

O Panie, panie na pośmiech świata,
Dziwaczne rzeczy przyniósł nam czas.
Syn głupszy od ojca, brat głupszy od brata,
Mnóstwo półgłówków jest pośród nas.

(Szczutek w roku 1870 po zjeździe stronnictw politycznych we Lwowie).

PREZES. Przedewszystkiem miło mi jest skonstatować, że nas się bardzo wielu zjechało, pomimo tej okrzyczanej dziury w moście. Panowie! miejmy baczność, abyśmy się nie zagalopowali ani kroku naprzód, owszem cofnijmy się ze dwa kroki w tył.

Pan Aski. Wnoszę, abyśmy się cofnęli na trzy kroki.

Pan Bski. A ja proponowałbym cztery kroki.

Pan Cski. Ja zaś prosiłbym, abyśmy stali tam, gdzie stoimy.

Prezes. Są przeto cztery wnioski odrębne; jako bezstronny przewodniczący decyduję, abyśmy przy moim wniosku zostali, bo ten jest najmądrzejszy. (Brawo!)

Pan Dski. No, chwała Bogu, żeśmy już z zasadą gotowi. Przystąpmy teraz do głównej rzeczy. Jabym wnosił, ażeby ową dziurę w moście naprawiono zapomocą kamieni.

Pan Eski. Kamień jest do niczego, ja ro ponuję cegłę.

Pan Fski. Cegła się kruszy, lepiej drzewem.

Pan Gski. Drzewo jest nonsensem, i to kosztownym nonsensem. Najpraktyczniej będzie żelazem.

Pan Hski. Żelazem? taż to warjactwo, lepiej miedzią.

Pan Iski. A możeby najlepiej było asfaltem.

Pan Kski. Alež panie asfalt do niczego. Ja wnoszę użyjmy papieru.

Pan Lski. Zgadzam się z ostatnim wnioskim. Papier jest dobrym i tanim materjałem. Proponuję abyśmy w zasadzie przyjęli papier, a zastanowili się nad tem, jakiego koloru ma być ten papier.

Zgromadzenie przyjmuje jednogłośnie papier w zasadzie i na tem się kończy przedobjedne posiedzenie.

Po objedzie.

Prezes. No, teraz pójdzie lepiej. Postanowiliśmy rano jednogłośnie, że papier jest najlepszym materjałem. Teraz uradźmy kolor, bo nie godzi się nam być zupełnie bezbarwnymi.

Pan Mski. Proponuję kolor biały.

Pan Nski. Ja się z białym nie zgadzam, wnoszę czerwony.

Pan Oski. To bezsens. Czerwony kolor, to komuna. Panowie! strzeżmy się! Proponuję niebieski.

Pan Pski. Niebieski kolor za łagodny. Ja chcę amarantowy.

Pan Rski. A gdyby czarny? Panowie, nie zapominajcie, że się kraj cały na nas patrzy.

Pan Sski. Ta do czego czarny? Czy to żałoba jaka, czy co: Weźmy zielony — to kolor nadziei.

Pan Tski. Ja niemam żadnej nadziei, dodajmy do czarnego żółty i będzie parada skończona.

Pan Uski. Panowie tylko bez politycznej aluzji. Jabym proponował kolor różowy.

Pan Wski. Różowy dobry, ale nakrapiany.

Pan Zski. A jabym proponował kolor szafirowy.

Prezes. Jak widzę, każdy z panów postawił już swój wniosek. Przystąpimy teraz do głosowania.

Pan Aski. Proszę o głos. Mnie się zdaje, żeśmy wielki nonsens zrobili uchwalając papier. Ja wnoszę, abyśmy od tej uchwały odstąpili.

Prezes. Czy zgromadzenie przyjmuje ten wniosek?

Wszyscy. Najchętniej. Brawo panie Aski

Prezes. W takim razie zaczniemy debatę na nowo. Proszę stawiać wnioski.

Pan Aski Proszę o głos, ja wnoszę na nowo drzewo.

Tu sprawozdawca nasz zemdlał i został z sali wyniesiony. Dzięki temu przypadkowi, uwalniamy czytelników naszych od dalszego ciągu sprawozdania. Posiedzenie trwa dalej.

II.

Posiedzenie liberalnych myślicieli

(w klubie postępowym).

Przewodniczący: Godzina szósta wybiła; panowie zaczynajmy!

A ksiądz westchnienie usłyszawszy ono,
Którem duch chłopa w boskie płynął łono:
„Mnie zapłać — krzyknie — jeśli chcesz otuchy,
Mnie zapłać, bo ja mam w arendzie duchy,
Ja mam cło modlitw i klucze do nieba
I propinację anielskiego chleba!“

Znękany własnej niedoli widokiem
Patrzał chłop przed się osłupiałym wzrokiem;
Tutaj zamknięte rogatką niebiosy,
Arenda pociech i cło modlitw rosy,
A tam zaś w górze nad nim groźne głosy:
„Chłopie, podatek! Chłopie daj rekruta!
Chłopie na szarwark, bo droga zepsuta!
Chłopie procenta! Chłopie, klucz do nieba!“
A w chacie dzieci wołające chleba,
A tu z kałuży szepty alkoholu:
„Jam jest pociechą, zapomnieniem bolu,
I chlebem jestem dla mdlejących z głodu
I jestem ciepłem dla skrzepłych od chłodu!...“

On stał ze skronią opuszczoną smętnie
Wrzawy słuchając już tej obojętnie,
I niewiem czy w nim dusza ludzka, święta
Mieszkała jeszcze, bo był jak źwierzęta,
I patrzał okiem bez blasku, zapadłem,
Co już przestało duszy być źwierciadłem
W tem stanął przed nim człowiek z abecadłem!

Zabawną była ta figurka kusa,
I bladej cery, parodja Brutusa;
Juchtowe buty miała, szarawary
Szerokie, żupan, pas i okulary,
Figurka całkiem z tej szopki wycięta,
Gdzie się wywodzą nasze Brutusięta,
Z których się każdy już u mamki sroży,
Na to, by kiedyś módz się sprzedać drożej!
Figurka owa z hałasem przypadła
Do chłopa mówiąc jak gdyby z źwierciadła:
„Wszechwładny ludu, wysluchaj mnie proszę,
Oto lekarstwo ci tutaj przynoszę
Od wszelkich bolów, ta książka cię zbawi,
Ona za ciebie rekruta postawi,
Ona za ciebie zapłaci podatek,
Ona dostarczy chleba dla twych dziatek,
Ona z rąk żyda cię wyzwoli wreszcie,
Spożyj ją tylko, a za lat już dwieście,
Będziesz szczęśliwym, jak ci którzy siedzą
Za piecem Boga, i już się nie biedzą.“
Tak mówił tamten, a chłop kiwnął głową
Smutnie, i rzecze: „Święte twoje słowo;
Lecz dzisiaj jeszcze śniegi nad mą miedzą,
A nim Maj błyśnie, to tamci mnie zjedzą!“
To rzekłszy — usta w kałuży zanurzył
I pił, aż sen mu powieki zamrużył. (Dok. n.)

Klubista A.: Ależ panie prezesie, zaczynać trudno, bo jest nas tylko pięciu...

Przewodniczący: *Tres faciunt collegium*, powiadamy my Rzymianie, więc jest nas już o dwóch więcej, jak potrzeba; dlatego otwieram posiedzenie...

Klubista A.: Pan Ptaszek przyobiecał mi, że z pewnością dziś przyjdzie na posiedzenie, dlatego wnoszę, abyśmy poczekali.

Przewodniczący: Kiedy tak, to poczekajmy, znakomitość taka zasługuje na to.

Przewodniczący: Przyszedł pan Ptaszek, teraz już najwyższy czas do rozpoczęcia obrad!

Klubista B: Mnie się zdaje, że pięć a jeden, to sześć, i zarazem zdaje mi się, że sześć osób, to za mało...

Pan Ptaszek: Ale zato, same znakomitości polityczne, ja stanę za dwóch.

Klubista Dr. Kniff: Ja za sześciu, jak dobrze pójdzie...

Woźny klubu: Proszę pana prezesa. Przyszło dwóch panów, mają wprawdzie kartę wstępu, ale wyglądają tak jakoś niemądrze...

Przewodniczący: Puszczaj! Nasze towarzystwo napiętnuje ich jako znakomitości.

Przewodniczący: No, teraz prawie za dużo znakomitości się zeszło. Panie Ptaszek proszę policzyć...

P. Ptaszek. Mamy razem 3 znakomitości, 2 inteligencje, jednego polityka razem jest nas ośmiu.

Przewodniczący: A mnie pan nie policzył?

Pan Ptaszek: W porządnem zebraniu prezes nic nie znaczy.

Przewodniczący: Oho! a za co ja daję mój lokal za durno?! Ja się więcej już nie bawię...

Dr. Kniff: Panie prezesie, proszę się nie zapominać. Chwila zbyt ważna, abyśmy się mieli zastanawiać nad pańskiem stanowiskiem w świecie politycznem. Dobry patrjota nie powinien myśleć o sobie kiedy radzi. Ja naprzykład, to co innego; ja wynalazł nasz program, proszę się nie śmiać, ja to powiedziałem, że my: nasz minister rodak i ja, ale proszę się nie śmiać — panie prezesie, oni się śmieją.

Klubista B: Proszę panów zrobić poważne miny, przecież my żadne federalisty, ani żadne feudalisty, ino my... Prezes (po cichu do mowcy): daj pan spokój, pan robisz wrażenie komiczne, niech gada dr. Kniff.

Pan Ptaszek: Za pozwoleniem. Ciągle jeden mówić nie może. Ja coś powiem. Panowie! Nasz minister rodak, powiedział, że trzeba coś stanowczego zrobić. Panowie, my musimy spełnić czyn jaki, wielki, patrjotyczny, i stanowczy. Największym naszym wrogiem jest rozum polityczny; — panowie się śmieją, dobrze śmiejcie się.... a ja... (Śmiech coraz większy zagłusza mowcę, a nasz sprawozdawca przez wzgląd na przyzwoitość, przerywa sprawozdanie, za co mu czytelnicy nasi tylko wdzięczni być mogą.)

Zapytalski i Odrębalski.



Z. Jak kochany pan sądzi, czy wyjdzie Offenheim *cało* z tego procesu?
O. Nietylko *cało*, ale nawet *z prowizją!*

Do autora komedji

„PRO PUBLICO BONO.“

„Kto *pro publico bono* chce działać skutecznie,
Niechaj się nie przeciąża pracami zbytecznie,“
Więc hamując twą żądzę do czynów wrodzoną:
Nie pisz więcej komedyj — *pro publico bono!*

Rozmowa Gogątek.

— Czy twój papa był wplątany w ten proces Offenheima?
— Ach, niestety nie! a twój?
— Mój był!
— Zazdroszczę ci tego, bo to teraz szyk!

Od administracji.

☛ **Przypominamy, że prenumerata na miesiąc jeden kosztuje 84 ct. w. a.**

Ilustracja do memorjału Wydziału krajowego.



Moi zacni borytele
Co umiecie łgać tak śmiele
Miejcież teraz to w pamięci
Że łgarz bat na siebie kręci,
I za łgarstwo biorąc batem,
Wstydzić musi się przed światem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.

Nr. 8.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą **6** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem drobnym.

Dodatek do Nr. 8. Szczutka.

Niedziela dnia 21. Lutego 1875.

!! Nakład 2.000 egzemplarzy !!

Nr. 8.
OGŁOSZENIA
przyjmują się w biurze redakcji **Szczutka** ulica Sobieskiego l. 4 1. piętro, w Ajencji dzienników pana **W. Piątkowskiego** przy placu Katedralnym; w Wiedniu: p. **A. Oppelig**, Wollzeile.

Szarady.

I.

Pierwsze z natury naprzód się niewzywa,
Zaś drugie z trzeciem próżne zwykle bywa,
Całość ci trochę lasy przypomina,
Ale do szaleństw sposobność jedyna.

II.

Dwie pierwsze z czwartą są święte Turkowi,
Trzecią i czwartą ten kruszec się zowie,
Który się głównie w Anglji produkuje,
Całość nauka co ludzi ratuje.

III.

Dwa wyrazy w sobie noszę,
Kij do bicia i więzienie,
Rozsiadam się na Wołoszy, —
Więc niedarmo tak się mienię.

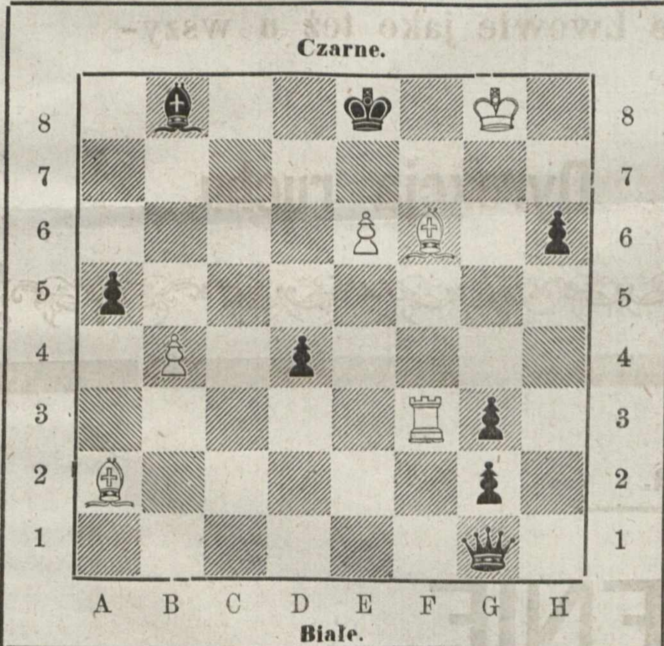
Rozwiązanie szarad z nr. 7.

1. *Warszawa.* 2. *Popielec.*

Zadania szachowe.

ZADANIE V.

Białe zaczynają i dają mata za czwartem posunięciem.



Rozwiązanie V. zadania szachowego.

Białe.	Czarne.
1) D 1 — H 5	1) E 5 — D 4
2) H 5 — F 3	2) Dowolnie.
3) F 3 — F 4 albo D 5 albo B 4 — C 6.	

Oprócz tego bardzo pięknego zakończenia są możliwe warjanty: 1...... D 7 — D 6; 2. D 4 — D 5 i t. d. albo też: 1.... E 5 — E 6; 2. H 5 — E 8 i t. d; 1.... F 4 — F 3; 2. H 5 — H 8 i t. d.

Ces. król. uprzyw. galic.  kolej Karola Ludwika.

Ogłoszenie.

Niniejszem rozpisuje się w drodze oferty dostawa **40.000 metrów kub. miękkiego drzewa opałowego.** Szanownych konkurentów zaprasza się, aby dotyczące oferty — opieczętowane, ostemplowane i zaopatrzone napisem: „Oferta na dostawę miękkiego drzewa opałowego". — które także na częściową dostawę oznaczonego wyżej quantum opiewać mogą, **najdalej do 15. Lutego b. r.** do podpisanej Dyrekcji ruchu wnieśli.

Jako wadium należy się 10% wartości przypadającej na oznaczone w ofercie quantum w naszej kasie zbiorowej we Lwowie złożyć.

Oferty nieostemplowane, nieopieczętowane jako też takie, które nie wykazują złożonego wadium, albo już po terminie wniesione zostały, nie będą uwzględnione.

Dotyczące warunki dostawy przejrzeć można w magazynach materyał. w Krakowie, w Przemyślu i we Lwowie jako też u wszystkich naczelników stacyj.

We Lwowie w Styczniu 1875.

(3—3) **Dyrekcja ruchu.**

C. k. uprz. kolej gal. Karola Ludwika.

OGŁOSZENIE.

Od 1. Lutego aż do dalszego postanowienia **wchodzi w użycie nowa taryfa specjalna dla transportu zboża, płodów strączkowych wszelkiego rodzaju mlewa, słodu, zarodków słodu, nasion olejnych, kuchów olejnych i mąki z kuchów olejnych,** w ilościach 200 cetn. cłowych i w ilościach 100—200 ctn. cłowych do jednego listu frachtowego nadanych, **jakoteż dla transportu próżnych worków w dowolnych ilościach,** pomiędzy stacjami galicyjskimi i rumuńskiemi, i stacjami niemieckich kolei żelaznych.

Z zaprowadzeniem tej taryfy znoszą się odnośne ustanowienia taryfowe dotychczas obowiązujące, w związkowym ruchu towarowym pomiędzy Galicją itd. i Niemcami.

W taryfie tej objęte są także pojedyncze stacje rumuńskiego akcyjnego Towarzystwa kolejowego.

Egzemplarzy tej taryfy dostać można w naszych stacjach związkowych, jakoteż w biurach Dyrekcji ruchu i w ekonomacie naszym w Wiedniu.

(3—3) Lwów w Styczniu 1875. **Dyrekcja ruchu.**